NAL

UWAGA,
„ORŁY POŁUDNIA",
BACZNOŚĆ,
„ŻUBRY PÓŁNOCY"!
DZIŚ DRUGA WYPRAWA WTP-73
SŁONECZNA CZATOWNIA!

● Jak zbudować bazę ● Tajemnicze pismo patrolu ● W kronice piszemy tylko prawdę ● Rozkaz Nr 2 Sztabu WTP-73.

TO WSZYSTKO ZNAJDZIECIE DZIŚ NA STR. 3 „ŚWIATA MŁODYCH".

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 52 (2252) | PIĄTEK 29 czerwca 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

JEŚLI POGODY LOS WAM POSKĄPIŁ, SPÓJRZCIE NA MOJE FOCZE OBLICZE — DLA MNIE NAJWIĘKSZĄ FRAJDĄ JEST KĄPIEL, CZEGO SERDECZNIE WAM TAKŻE ŻYCZĘ.

POLSKI FIAT POBIŁ

REKORD ŚWIATA!

Stało się to 23 czerwca o godzinie 5.44. Po 8 dniach szaleńczej jazdy non-stop na podwrocławskiej autostradzie Polski Fiat 125p wyszedł zwycięsko z operacji „Rekord". Dystans 25 tysięcy km przejechał z przeciętną prędkością 138,081 km/godz. Tego nie spodziewał się nikt! Dotychczasowy bowiem rekord świata na tym dystansie należał do francuskiego wozu „Simca" i wynosił 117,6 km/godz. Polski samochód pobił więc stary rekord aż o przeszło 20 km.

Autorami tego pięknego sukcesu — obok głównego bohatera, Polskiego Fiata 125p — jest siódemka naszych znakomitych kierowców rajdowych: Sobiesław Zasada, Andrzej Aromiński, Andrzej Jaroszewicz, Jerzy Dobrzański, Robert Mucha, Ryszard Nowicki i Marek Varisella.

Ponieważ apetyt rośnie w miarę jedzenia, a samochód spisuje się znakomicie, postanowiono atakować następne rekordy: na 25 tys. mil (około 41 tys. km), a jeśli się powiedzie, to jeszcze jeden — na 50 tys. km. Trzymajmy więc kciuki — za powodzenie! (b)

Atomowa dokładność

W znanej szwajcarskiej firmie „Longines" skonstruowano elektroniczny zegarek na rękę, który „chodzi" z niezwykłą dokładnością, ustępującą jedynie zegarom atomowym. Po roku używania odchylenia od normy wynoszą tylko kilka sekund. „Wnętrzności" zegarka są również nietypowe — składa się na nie m.in. 14 tranzystorów, 19 oporników i 7 kondensatorów. Natomiast „sercem" zegarka jest generator kwarcowy, charakteryzujący się ogromną stabilnością częstotliwości drgań.

„Apetyczne" światło

Fiński uczony Olavi Eriametse wynalazł nowy rodzaj szkła na żarówki. Szkło to nie przepuszcza światła żółtego, dzięki czemu przedmioty w świetle nowych żarówek widoczne są znacznie dokładniej. Natomiast produkty żywnościowe prezentują się bardziej apetycznie. (b)

Hajże na szkodniki!

UCZENI KRĘCĄ BICZ

PAN ADALBERT KUBISCH wysyłał właśnie samolot, gdy wchodziłam do jego gabinetu.

— Słodyszek atakuje rzepak! Jeśli go w porę nie opylimy, zniszczy jedną trzecią plonów.

Ten mały (do 4 mm długości), czarny chrząszczyk uwielbia żółty kolor. Wczesną wiosną pokazuje się na podbiale, teraz chce wygryźć pąki rzepaku. Wystarczy wyjść na rzepakowe pole w żółtej bluzce, aby „być całą w słodyszkach". Potem z rzepaku przerzuci się na jaskry.

To zamiłowanie do żółtej barwy gubi go. Wpada w specjalnie zastawione nań żółte naczynia z lepką cieczą, które pomagają wykryć jego masowy nalot.

C.d. na str. 4–5

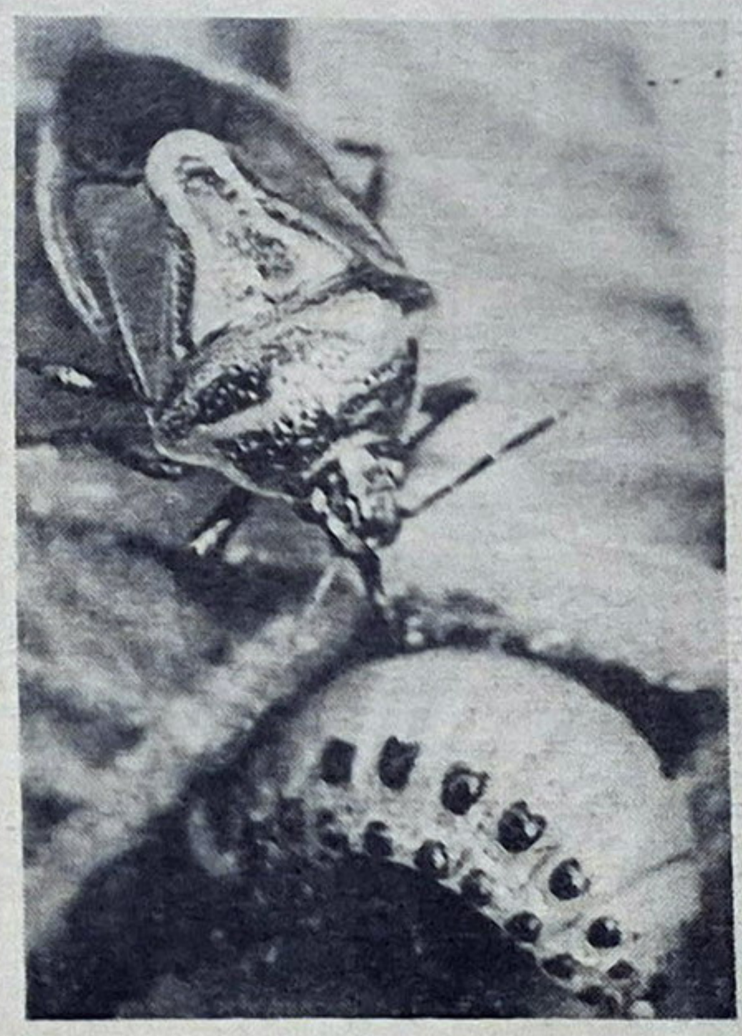

Larwa stonki nie przeżyje spotkania ze zbrojcem dwuplamym.

JEŚLI NIE WIESZ, DO JAKIEGO PORTU MASZ SIĘ SKIEROWAĆ, WIATRY POMYŚLNE NIE BĘDĄ CI WIAŁY...

...powiedział mędrzec i filozof rzymski Seneka. Myśl ta, której warto nauczyć się na pamięć, aby tym częściej stosować ją w życiu — zawiera pewną podstawową zasadę naukowej organizacji pracy, zasadę, o której i w czasie wakacji zapomnieć nie sposób...

JAK BUDOWAĆ, ABY ZBUDOWAĆ?

Ktoś — być może — obruszy się czytając wstęp do tej strony „Świata Młodych": — W czasie wakacji chcecie nam głowę zapychać naukową organizacją pracy! — zawoła — Przecież my musimy jak najwięcej odpoczywać...

Otóż, właśnie o to chodzi, żeby za dużo wakacyjnych godzin nie poświęcić na śmiazarne i źle zorganizowane zajęcia, które — co tu ukrywać — zawsze istnieją. Niezależnie od tego czy wakacje właśnie trwają, czy też toczy się normalny rok szkolny.

Kolejne etapy działania w sposób dobrze zorganizowany, a więc taki, który daje gwarancję szybkiego i pomyślnego zakończenia pracy, prześledzimy na przykładzie budowy czatowni na drzewie. Szczególnie przyda się to uczestnikom naszej wielkiej zabawy wakacyjnej WTP-73! (Patrz str. 3).

1. ŚWIADOMOŚĆ CELU

Na samym początku pracy należy sobie dokładnie uświadomić cel, do jakiego dążymy. A więc: czy ma to być czatownia dla jednej osoby czy dla kilku? Na jak długo ma starczyć? Czy jest niezbędna właśnie w takim miejscu itp., itp. Na pytania te i inne, musi sobie odpowiedzieć cały zespół — w tym wypadku patrol — i uzyskać **jednomyślną opinię.** A czy to jest takie proste, jak się wydaje na pierwszy rzut oka — przekonacie się sami.

2. PLANOWANIE TOKU PRACY

Jest to w uproszczeniu spis i kolejność przewidywanych czynności. Oczywiście tego rodzaju plan powinno się robić z kimś, kto ma jakieś doświadczenie w tych sprawach. Należy również — chociaż w przybliżeniu — określić **termin ukończenia pracy.** Na tym etapie ważne jest szczególnie, aby wszyscy zostali równomiernie obciążeni obowiązkami i to bardzo konkretnymi.

3. ZBIERANIE MATERIAŁÓW

Gromadzenie desek, grubych gałęzi czy słupków (zależnie od potrzeby) powinno już przebiegać wg. planu. W momencie rozpoczęcia pracy, na miejscu muszą być też narzędzia — i to w stanie nadającym się do użytku! Tak samo gwoździe czy linki do wiązania konstrukcji. W zasadzie w czasie realizacji budowy, nie powinno się już niczego donosić.

4. REALIZACJA

Jeśli poprzednie etapy działania zostały prawidłowo przygotowane i przeprowadzone, nic nie powinno zakłócić toku pracy przy samej realizacji. Ważna uwaga! **Ostatecznym celem jest budowa, a nie wypełnienie planu!** Jeśliby — np. na skutek wcześniej popełnionej pomyłki — okazało się, że któryś z elementów nośnych jest za słaby, to należy go wymienić, a nie upierać się, że tak go właśnie zaprojektowano, więc nie warto już niczego zmieniać!

5. KONTROLA

Przy tego rodzaju konstrukcjach napowietrznych niesłychanie ważną rzeczą jest ostateczna kontrola wytrzymałości. W zasadzie powinien ją przeprowadzić ktoś dorosły. Przestrzegam przed wiarą, że „jakoś to będzie, na pewno wytrzyma". Kontrola wykonania każdej pracy jest jej nieodzownym elementem końcowym. Jeśli zaś sam przeprowadzasz tę kontrolę, sam oceniasz swą pracę, bądź szczególnie bezlitosny dla dostrzeżonych usterek! Tylko w ten sposób uzyskasz miano solidnego i uczciwego pracownika.

▲ jest to jedna z najcenniejszych opinii, o które warto zabiegać.

Opracował
JERZY DĄBROWSKI

BAŁAGANIARZE

Są tacy ludzie, którzy wszędzie wprowadzają zamieszanie, wszystko gmatwają, komplikują, a w ostatecznym efekcie psują pracę innym. Bardzo często robią to zupełnie bezwiednie, nie zdając sobie z niczego sprawy. Jeśli pracują na kierowniczym stanowisku, zło przez nich wyrządzane jest o wiele większe i kosztuje nas o wiele drożej, niż wtedy gdy są szeregowymi pracownikami.

• Nazywamy ich najczęściej i najdelikatniej bałaganiarzami, a są wśród nich zarówno wasi rówieśnicy jak i dorośli.

Jest wiele cech charakteryzujących bałaganiarza, nie sposób ich wszystkich wymienić jednym tchem, ale spróbujmy zwrócić uwagę choć na kilka.

● **AKCYJNOŚĆ. Bałaganiarz nie potrafi objąć umysłem całości jakiegoś zagadnienia, jeśli jest ono szerokie. Przykładem może tu być np. całokształt pracy dużej instytucji czy fabryki, której dyrektor-bałaganiarz miota się od jednej akcji do drugiej. Np. opętany aktualnym problemem oszczędności materiałów, nerwowo domaga się jej na każdym kroku, zapominając jak gdyby, iż przed kilku tygodniami zaakceptował nowocześniejszą technologię, ale taką, która zakłada nieco większe zużycie materiałów! W efekcie fabryka zaczyna produkować buble.**

ZBYTNIA SZCZEGÓŁOWOŚĆ. Cecha ta jest widoczna wtedy, gdy np. kierownik urzędu nie ma zaufania do swych pracowników, uważając ich za głupich lub niesumiennych. Wtedy zamiast zająć się swoimi obowiązkami wyręcza w pracy podwładnych np. czytając osobiście wszystkie podania wpływające od obywateli. Wynik takiej działalności — rosnące sterty niezałatwionych spraw, bo „o wszystkim osobiście decyduje pan kierownik".

● **NIESUMIENNOŚĆ. Istnieje wiele odmian tej cechy. Jeśli jakąś pracę wykonujesz z lenistwa „po łebkach", aby zbyć, a inni**

Rys. Zbigniew Jujka

muszą cię potem poprawiać, to tym samym wprowadzasz zamęt. Jeśli ktoś w godzinach pracy zajmuje się sprawami nie związanymi z tą pracą, zmuszając w ten sposób swych towarzyszy do efektywniejszego wysiłku — ten również wprowadza bałagan. Jest on tym groźniejszy, że towarzyszy mu rosnące niezadowolenie np. brygady czy zmiany.

Warto przy okazji wspomnieć, iż jeden człowiek zdolny jest wprowadzić bałagan do dużego zespołu ludzi wspólnie pracujących, nawet wtedy gdy nie kieruje tym zespołem, a jest tylko jednym z szeregowych pracowników. **Strzeżcie się więc bałaganiarzy!**

PULSAR

Przykładem zupełnie nowego podejścia do zagadnień organizacji pracy jest tzw. eksperyment społeczno-ekonomiczny PULSAR. Według tego systemu pracuje już w Związku Radzieckim kilkaset fabryk.

Podstawowa myśl, na której opiera się PULSAR brzmi: *społeczeństwo stawia wysokie wymagania kierownikom gospodarki i dlatego ci, którzy nie nadają się, nie mogą w nieskończoność zajmować kierowniczych foteli. Natomiast najlepsi z nich muszą szybko awansować.*

W praktyce wygląda to tak, że raz do roku przeprowadza się komisyjnie i jawnie wszechstronną ocenę pracowników. Bierze się w niej pod uwagę: wyniki bardzo dokładnej analizy przebiegu pracy a także wiedzę ogólną, staż, inicjatywy, kulturę osobistą a nawet sposób bycia. Wszystko to wyrażone w punktach stanowi podstawę do ostatecznej oceny. W jej wyniku — najlepsi awansują, najgorsi są degradowani. *Żadna działalność społeczna wykonywana w godzinach pracy nie jest punktowana!*

System ten, jak pisała „Literaturnaja Gazieta", został przyjęty krytycznie, rozpoczęły się narzekania, ale wzrosła wydajność pracy i polepszyła się jej jakość. A np. inżynierowie, którzy do tego czasu bez szemrania wypełniali setki papierków, wręcz odmówili tego kategorycznie, twierdząc, iż jest to robota bezmyślna, za którą dostaną tylko punkty ujemne! Oni zaś chcą wykonywać prace skomplikowane, bo to jest ich zadanie.

A więc, niejako przy sposobności trzeba było zmienić strukturę organizacyjną wybranych zakładów, inaczej rozdzielić obowiązki poszczególnych pracowników.

Dyskusje nad PULSAREM trwają nadal, ponieważ będzie on wprowadzany do różnego typu przedsiębiorstw i trzeba go do nich przystosować.

WYPRAWA 2 — SŁONECZNA CZATOWNIA

TAJEMNICZE PISMO

ROZKAZ NR 2

WSZYSTKIM biorącym udział w Wakacyjnym Turnieju Patroli-73 rozkazuje się:

1) W dniach od 1.7.73 r. do 7.7.73 r. zbudować bądź zasiedlić miejsce, które od tego momentu nazywać się będzie Słoneczną Czatownią.

2) Założyć kronikę patrolu i wpisać do niej pierwsze wydarzenia. Kronikę prowadzić na bieżąco.

3) Przetrenować znaki patrolowe.

4) Wykonać proporzec patrolu i wywiesić go przed Czatownią.

5) Przysłać na adres: Redakcja „Świata Młodych", 00-561 Warszawa, Mokotowska 24 do dnia 10.7.73 r. szczegółowy meldunek o wykonanych poleceniach. Na kopercie należy nakleić bądź narysować, znaczek WTP-73.

SZTAB WTP-73

Grupa Operacyjna Północ
Grupa Operacyjna Południe

CZATOWNIE

Istnieje niezliczona ilość możliwości ich zbudowania czy zasiedlania. Bo czatownia nie musi być koniecznie budowana od nowa, można przecież zająć jakieś miejsce, które kiedyś służyło innym celom. Np. doskonała czatownia będzie na balkonie, w nieużywanym pokoiku na poddaszu, w altance na działce czy w ogrodzie itp. *Najważniejsze aby było to miejsce słoneczne,* z dobrą widocznością dookoła i w niezbyt ruchliwym punkcie. Resztę pozostawiamy waszej inicjatywie.

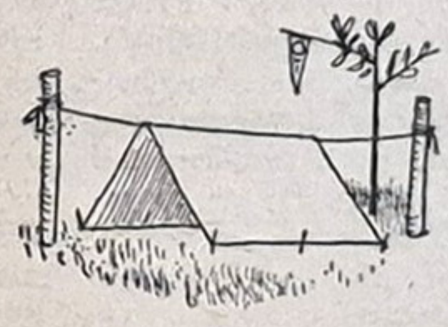

Czatownia najprostsza, zwykły namiot rozbity na słonecznej polanie lub niewielkim wzgórku.

Czatownia na drzewie, jeden z najznakomitszych typów. Uwaga! Konstrukcja nośna tej czatowni musi być wykonana w porozumieniu z dorosłymi!

Przykład przystosowania do naszych celów pomieszczenia już istniejącego. W tym wypadku pokoiku na poddaszu.

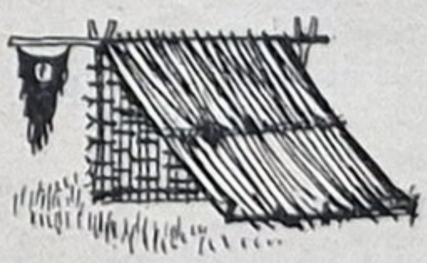

Szałas jednospadowy. Ścianka pionowa pleciona, dach układany z gałęzi, wiązek tataraku, trawy, słomy itp.

KRONIKA PATROLU

KAŻDY PATROL musi posiadać swoją kronikę, w której zapisuje się wszystkie ważniejsze wydarzenia. Kronika może być zupełnie prosta, np. w formie zwykłego zeszytu, a może też przedstawiać nieomal dzieło sztuki: piękne drewniane okładki — rzeźbiona kora lub plecionka z prasowanego sitowia czy tataraku — duże karty z brystolu, fotografie, wykonane własnoręcznie kolorowe ilustracje, ozdobne pismo...

Jedno jest najważniejsze: **w kronice wolno pisać tylko prawdę,** zarówno te, która przynosi zaszczyt patrolowi, jak i tę mówiącą o chwilach zwątpień, nieudanych akcjach, trudnościach ze zgraniem zespołu czy kłopotach z dyscypliną. Dopiero wtedy gdy na kartach kroniki znajdzie się opis codziennego życia patrolu — nie zawsze przecież idealnie przebiegającego — kronika ta będzie naprawdę wartościowa.

I jeszcze jedno: będzie ona wiarygodnym **dokumentem historycznym.** A więc jeśli kiedyś, po latach, ktoś z was, kto tę kronikę przechowa, trafi na nią na dnie zapomnianej szuflady — będzie mógł dokładnie i prawdziwie odtworzyć przeszłe wydarzenia w których brał udział...

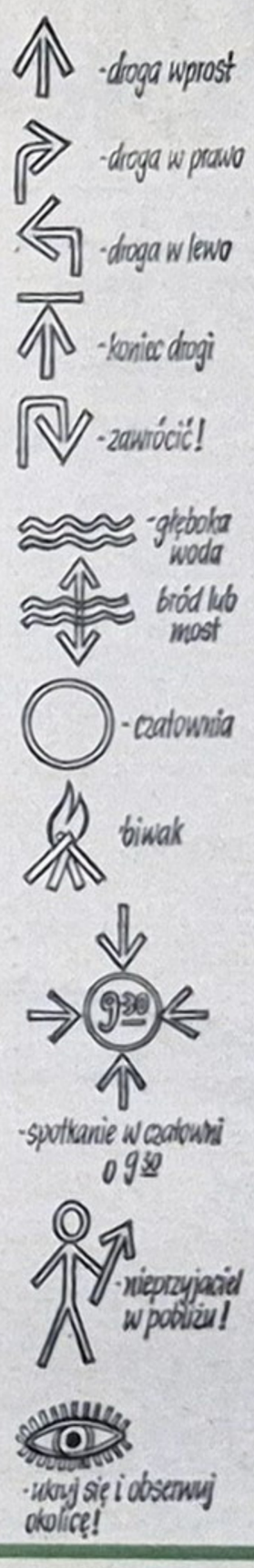

Na skale koło Jeziora Górnego, leżącego między Stanami Zjednoczonymi a Kanadą, pierwsi osadnicy odkryli dziwny rysunek. Składał się on z pięćdziesięciu jeden kresek, trzech półkół i trzech kółek, a pod tym wszystkim widniały wizerunki: jeźdźca, orła i dwóch fantastycznych zwierząt.

Sens tego rysunku wyjaśnili dopiero Indianie. Okazało się, że jest to po prostu symboliczny zapis pewnego wydarzenia, kóre tak oto opowiedzieli słowami:

— **„Pewnego razu pięćdziesiąt jeden osób — naszych braci — wyruszyło w pochód pod komendą wielkiego wodza. Wędrowali oni trzy noce i trzy dni. Dzięki ich niezwykłemu męstwu** (symbolem jest orzeł) **i opiece bogów** (dziwne zwierzęta) **marsz zakończył się wielkim powodzeniem** (symbol powodzenia — żółw)".

Oczywiście patrolowcy również muszą umieć posługiwać się różnymi symbolicznymi znakami. Niektóre z nich widzicie obok. W razie potrzeby resztę powinniście sami zaprojektować. **Znaków należy bezwzględnie nauczyć się na pamięć,** a potem przetrenować ich odczytywanie. Trening wygląda w ten sposób, że jeden z patrolowców idzie przodem i zostawia znaki, reszta je odczytuje. Każdy powinien przejść taki trening!

PROPORZEC

JEST ON SYMBOLEM zwartości patrolu i jego jednomyślności. Dlatego też należy mu się pewien szacunek, nie wolno go wieszać byle gdzie i przechowywać byle jak. Za proporzec odpowiedzialny jest dowódca patrolu lub osoba przez niego wyznaczona.

W zależności od przynależności danego patrolu (Żubry czy Orły) wyszywa się — to praca dla zręcznych rąk dziewcząt — lub maluje odpowiedni znak (wzory zamieszczamy obok). Napis: **WTP-73** obowiązuje na terenie całej Polski, niezależnie od miejsca zamieszkania.

Do proporca, u jego brzegów, przyczepiamy tyle jednakowych elementów dekoracyjnych, ilu członków razem z dowódcą liczy patrol. Mogą to być np. pozłocone szyszki, duże kolorowe pestki przewiercone na wylot i przywiązane różnobarwnymi sznureczkami, pojedyńcze korale czy nawet fantazyjne guziki.

Proporzec wywieszony jest zawsze wtedy, gdy patrol znajduje się w czatowni lub działa w jej pobliżu.

Nie wolno wieszać proporca w cieniu! Musi na niego padać słońce bądź w momencie zawieszania, bądź przez cały czas. Dlatego właśnie miejsce naszego stałego postoju nazywa się Słoneczną Czatownią.

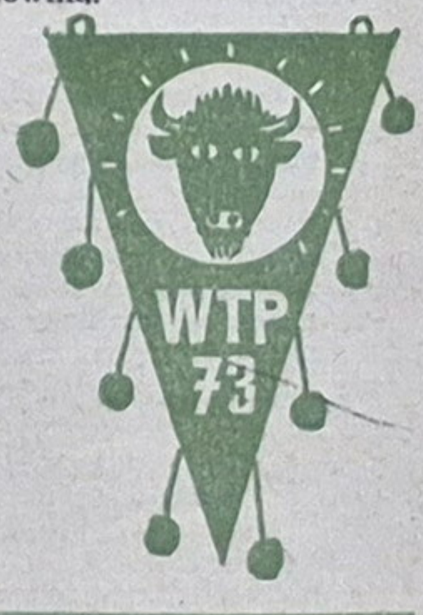

Lewe części znaczków służą do wklejania na odpowiednie miejsca w legitymacji. Są one symbolem dzisiejszej wyprawy. Natomiast prawą część znaczka należy nakleić na kopertę z meldunkiem, wysłanym do Sztabu.

Uwaga: Żubry Północy naklejają tylko wizerunek Żubra, Orły Południa — Orła!

Idzie na szkodniki!

UCZENI KRĘCĄ BICZ

C.d. ze str. 1

Zresztą słodyszek to nie jedyny amator rzepaku. Rozmaite gatunki chrząszczy-chowaczy atakują strąki, łodygi i korzenie. Pchełka rzepakowa niszczy liście, pryszczarek nasiona...

— Czy rzepak jest takim wyjątkowym pechowcem?

— Skądże znowu! Każdej hodowanej roślinie grożą szkodliwe owady, bakterie, grzybki, wirusy. Bywa i tak, że jeden szkodnik wprowadza innego. Np. mszyce przenoszą wirusy na ziemniaki.

Niełatwo ustrzec rośliny od chorób, a przy tym nie zatruć ludzi, pszczół, ptaków...

Nie tak zresztą dawne czasy, gdy...

AZOTOX BYŁ DOBRY NA WSZYSTKO

MIAŁ TYLKO JEDNĄ WADĘ — gromadził się w organiźmie. Jego obecność sprawiała, że człowiek łatwiej zapadał na choroby zakaźne. Jaki wpływ mógł wywrzeć na dalsze pokolenia, nie sposób przewidzieć.

Stonka — kto jej nie zna?

Wycofano go więc i wyklęto zapominając, że właśnie preparaty DDT (m. in. Azotox) uratowały życie 5 milionom ludzi. To dzięki nim wytępiono owady przenoszące choroby zakaźne. Środki te uchroniły ludzi przed epidemiami w czasie wojny.

NASTĘPCY DDT

JUŻ W SAMOCHODZIE, którym zdążamy do człuchowskiej stacji Instytutu Ochrony Roślin, pan Adalbert opowiada o blaskach i cieniach pestycydów — następców DDT.

— Są zdecydowanie bardziej trujące od DDT i trzeba je bardzo umiejętnie stosować. Ot, choćby nasz rzepak musimy opylić zanim pszczoły wylecą na nektar. Natomiast zaletą pestycydów jest to, że po upływie pewnego czasu (zwanego okresem karencji) rozkładają się.

Jak się bada, czy w roślinach nie pozostają resztki trucizn, zobaczymy na miejscu, w Człuchowie.

Najpierw rzuca się nam w oczy ogromny klomb w kształcie dzbana kwiatów. Za nim stoi szary niepozorny budynek człuchowskiej Terenowej Stacji Doświadczalnej Instytutu Ochrony Roślin. Nazywa się ją tutaj — od nazwiska kierownika — Sykułówka.

Inżynier Henryk Sykuła oprowadza mnie po laboratoriach, wyposażonych przez FAO (Światowa Organizacja do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa) w nowoczesną aparaturę. Tu właśnie bada się pozostałości pestycydów w roślinach. To bardzo ważne wiedzieć dokładnie, w ile dni po zastosowaniu środka chemicznego znika po nim ślad.

— Jest też prostsza, „musza" metoda. Specjalnie hodowane czterodniowe muszki owocowe karmimy w zamkniętym naczyniu porcyjką wyciągu z opryskanej rośliny. Potem czekamy aż padną, mierząc minuty ich życia.

Z laboratorium przechodzimy do szklarni.

— Tu zwalczamy mączniaka, grzybka, który jest prawdziwym utrapieniem róż w szklarniach i na klombach. Rzeczywiście, niektóre łodygi aż poskręcał, innej róży wykrzywił pąk, a purpurowej uszkodził płatki.

— Żadna trucizna się go nie ima, no, wreszcie japoński Topsin pomógł, ale pozostawił brzydkie plamy na liściach. Żeby je usunąć, trzeba każdy listek wytrzeć tamponem z waty pod strumieniem wody. Który hodowca ma na to czas — westchnął pan Sykuła.

Mijamy oddział szklarni, który oglądać wolno tylko przez szybę. Stoją tam różne rośliny doniczkowe.

— To nasz szpitalik. Ten fikus leżał już na śmietniku — wskazuje pan Sykuła. — Agawy też — zdaniem właścicieli — nadawały się tylko do wyrzucenia. A teraz? Po chemicznym leczeniu wyglądają jakby im nigdy szkodniki nie dokuczały. Jeden kaktus nawet zakwitł.

Stajemy przed pomieszczeniem przygotowanym do biologicznego zwalczania.

Przędziolek chmielowiec siejący spustoszenie w szklarniach.

PRZĘDZIOŁEK W AKCJI

NA RAZIE „bierzemy na warsztat" przędziorka. To dopiero gagatek! Ledwo go widać, a tyle wysysa soku z liści ogórka, że o dorodnych okazach nie można nawet marzyć. A jaki ruchliwy! W ubiegłym roku nie upilnowaliśmy go i szybko całą szklarnię opanował.

Oglądam tego zdecydowanie negatywnego bohatera po spodniej stronie zeschniętych, zszarzałych liści ogórka. Wśród pajęczynek własnej roboty tkwią czarne, maleńkie punkciki. Ciepły oddech wprawia w ruch te pajęczaki.

— Niedługo rozprawi się z nimi przędziorek-drapieżca. Ten chilijski gość (który na razie nie ma nawet polskiej nazwy) świetnie czuje się w szklarniach. Lubi wilgotne, ciepłe powietrze.

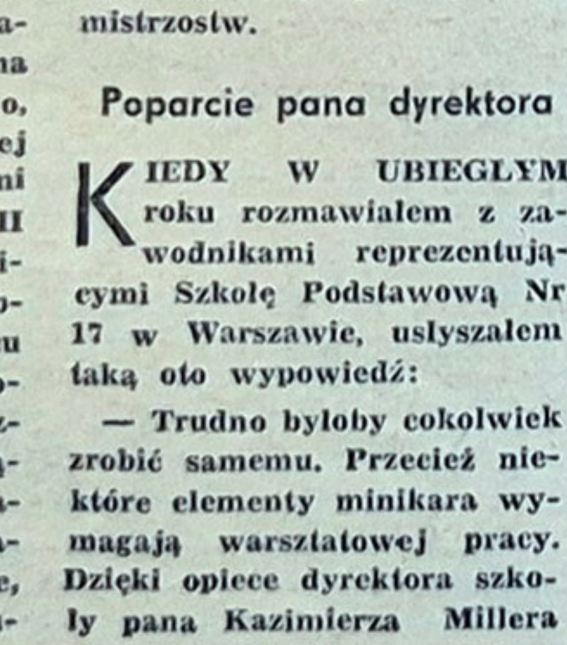

Wróg stonki — zbrojec dwuplamy we własnej osobie.

Oglądałam go w 2 dni później w szklarni Instytutu Ochrony Roślin w Poznaniu. I nadziwić się nie mogłam jego żarłoczność-

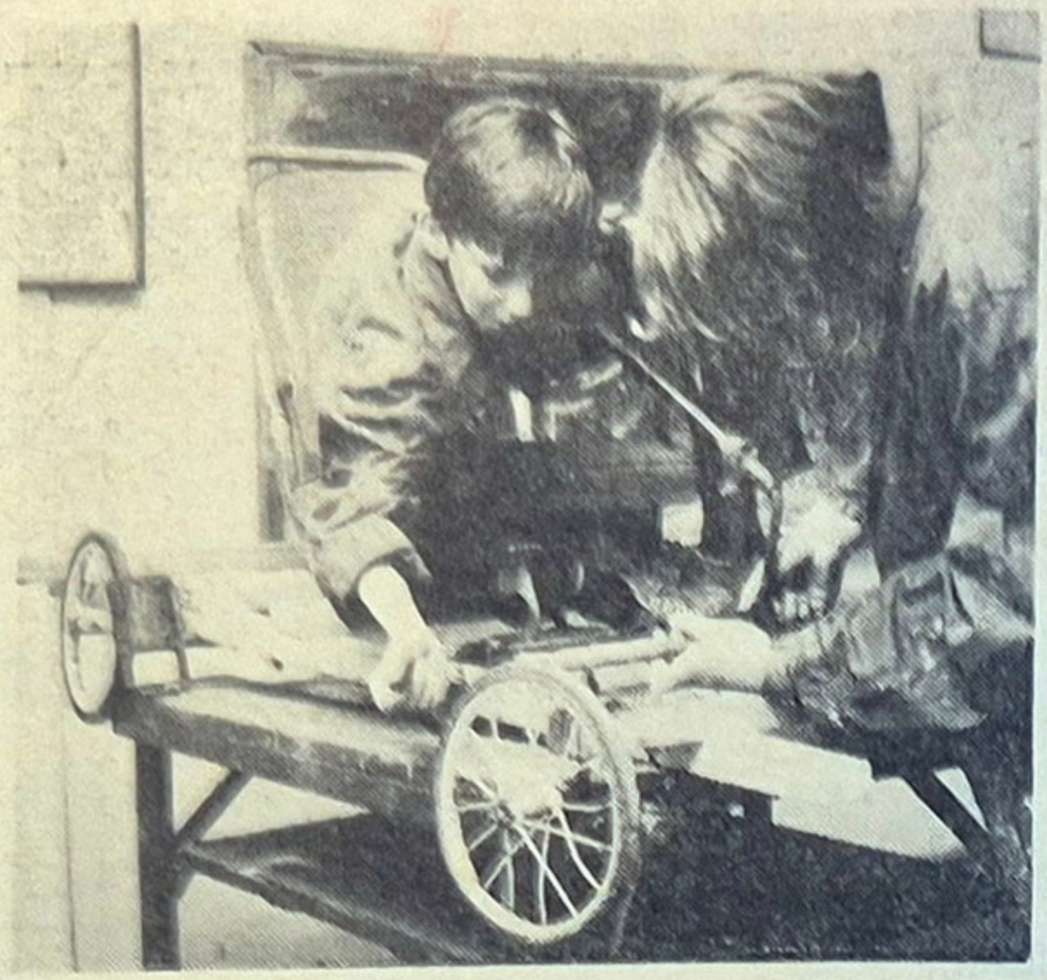

Gotowi bronić

PODCZAS I OGÓLNOPOLSKICH ZAWODÓW MINIKARÓW w październiku 1972 r. zagarnęli większość pierwszych lokat. I to w obu formułach. Ulegli tylko, zresztą minimalnie, Andrzejowi Rębaczowi z Warszawy, zwycięzcy w formule B. Brawurowo przebrnęli przez gęste sito zjazdów. Całoroczna praca przy budowie pojazdu, nauka jego prowadzenia, nie poszły więc na marne. Nic więc dziwnego, iż przedstawiciele stołecznej „siedemnastki" są pierwszymi kandydatami na podium II Ogólnopolskich Zawodów Minikarów, które prawdopodobnie odbędą się w miesiącu wrześniu. Mają przecież ogromne doświadczenie w rozwiązywaniu problemów związanych nie tylko z montowaniem pojazdu. Jednakże zdają sobie sprawę, iż rywale, których z tak wielkim trudem udało się pokonać w ubiegłym roku, nie mają wcale zamiaru kapitulować. Minikarowcy z Raciborza, Rudy Śląskiej, Rawicza, Piekar Śląskich, Ostrowca i Opola, objęci doskonałym patronatem Spółdzielni Spożywców „Społem", a także pozostali zawodnicy, szykują się do rewanżu. Czy będzie on udany, dowiemy się już podczas mistrzostw.

Poparcie pana dyrektora

KIEDY W UBIEGŁYM roku rozmawiałem z zawodnikami reprezentującymi Szkołę Podstawową Nr 17 w Warszawie, usłyszałem taką oto wypowiedź:

— Trudno byłoby cokolwiek zrobić samemu. Przecież niektóre elementy minikara wymagają warsztatowej pracy. Dzięki opiece dyrektora szkoły pana Kazimierza Millera

MINIKARY NA START!

oraz pomocy naszego opiekuna i specjalisty od majsterkowania pana Marka Maciejewskiego udało nam się pokonać spiętrzone przeszkody. W pracowni szkolnej i na stokach wokół Stadionu Dziesięciolecia, pod okiem naszych pedagogów, minikary nabrały elegancji i prędkości...

Jak obecnie przygotowane są załogi na przyszłe mistrzostwa? Czy w dalszym ciągu nasza akcja jest popierana; jeżeli tak, to jakiej pomocy mogą oczekiwać zawodnicy? Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do dyrektora szkoły mgra Kazimierza Millera.

— Bardzo ucieszyły mnie ubiegłoroczne sukcesy naszych uczniów. Przyznaję szczerze, iż byłem nawet trochę nimi zaskoczony. Chcemy, aby w roku bieżącym chłopcy powtórzyli swoje osiągnięcia. Jeżeli zajdzie potrzeba, mogą się spodziewać wszechstronnej pomocy. Nawet Komitet Rodzicielski jest bardzo tym zainteresowany i gotów przeznaczyć pewną kwotę pieniędzy na zakup materiałów i narzędzi.

Kłopoty z kółkami

PAN MAREK MACIEJEWSKI poinformował nas, iż na przyszłe zawody może wystawić pięć załóg. Andrzej Szymanik, Piotr Gruszka, Andrzej Kobiela, Piotr Kobyłecki i Marek Kotowski — oto skład wypróbowanej drużyny. Jednakże chłopcy zdają sobie sprawę, że na minikarach z kółkami, jakie obecnie posiadają daleko nie zajadą. Potrzebne są pneumatyczne, na łożyskach. Jednak skąd takie wytrzasnąć?

— Zrobiliśmy wszystko, by zdobyć odpowiednie koła — rozkłada ręce pan Marek. — Niestety, nasze usilne starania nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. A może jednak znajduje się jakiś zakład, który odsprzeda nam potrzebne części? Za pośrednictwem „Świata Młodych" zwracamy się z gorącą prośbą do tych, którzy posiadają koła pneumatyczne, nadające się do naszych minikarów, o skontaktowanie się z nami. Będziemy z niecierpliwością oczekiwać na wiadomości.

Trudności ze zdobyciem odpowiednich kół mają inni konstruktorzy. Jednakże chcemy wam zaproponować, abyście skorzystali z rad inż. Tadeusza Rychtera zawartych w specjalnej wkładce dotyczącej budowy minikara, którą zamieściliśmy w 47 numerze „Świata Młodych", z dnia 12 czerwca 1973 r.

*

UWAGA MINIKAROWCY NA TERENIE CAŁEGO KRAJU! JEŻELI MACIE JAKIES PROBLEMY, PYTANIA, ZWRACAJCIE SIĘ DO NAS, POSTARAMY SIĘ WAM POMOC. CZEKAMY NA KOMUNIKATY W SPRAWIE STANU ZAAWANSOWANIA BUDOWY MINIKARÓW. NAPISZCIE JAK SPRAWUJE SIĘ WASZ POJAZD PODCZAS PRÓBNYCH ZJAZDÓW. CHĘTNIE TEŻ PRZYJEDZIEMY DO WAS, ABY OBEJRZEĆ PRACĘ. LISTY KIERUJCIE NA ADRES REDAKCJI Z DOPISKIEM NA KOPERCIE: „MINIKARY NA START".

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Foto: K. Adamowski

W mackach ośmiornicy

JEAN-PIERRE ostrożnie podtrzymywał wielką ośmiornicę. Z gracją wywijała ramionami, dając się unosić w wodzie ku powierzchni oceanu. Ale w pewnej chwili ramiona głowonoga zaczęły się silniej owijać wokół uda płetwonurka. Chociaż kostium z warstwą plastikowej pianki chronił od bezpośredniego zetknięcia z przyssawkami ośmiornicy, Jean-Pierre nie przepadał za tego rodzaju pieszczotami. Wolną ręką zaczął więc odrywać macki od uda. Ale w tym momencie przypomniał sobie, że nie wolno tego robić, bo im silniej odciąga się ramiona ośmiornicy, tym bardziej zwiększa ona swój „uścisk". Czyżby więc miał stoczyć z nią walkę? Na szczęście obok zamajaczył kadłub statku badawczego „Calypso", a w sekundę później płetwonurek osiągnął powierzchnię oceanu. Kątem oka dostrzegł, że sam szef filmował go z pokładu, gdy uwalniał się z objęć ośmiornicy...

Szef — to Jacques-Yves Cousteau — wybitny oceanolog i dyrektor słynnego w świecie muzeum oceanicznego w Monaco. Z ekipą uczonych, doświadczonych płetwonurków (jeden z nich — to właśnie Jean-Pierre Genest), Cousteau przebywał na szelfie przybrzeżnym na Pacyfiku, u zachodnich wybrzeży Stanów Zjednoczonych. Było to jedno z miejsc, w których Cousteau i jego ekipa badali życie i obyczaje ośmiornic. To samo robili już w Morzu Śródziemnym, w Oceanie Indyjskim, na Atlantyku, a także na Morzu Czerwonym.

...Widzieliśmy ośmiornice, których macki oplatały nasz statek, wyciągały ludzi z kabin — mówili nieraz różni ludzie morza.

...Szalupę z ludźmi wciągnęła pod wodę wielka ośmiornica — opowiadali rozbitkowie.

A ileż okropności napisał na ten temat Juliusz Verne czy Wiktor Hugo?

A tymczasem — mówi Cousteau — nie ma tak wielkich i złośliwych ośmiornic. Tylko u zachodnioamerykańskich wybrzeży Pacyfiku ekipa ze statku „Calypso" spotkała okazy mające długość ok. 10 metrów po rozciągnięciu macek w obie strony i ważące ok. 50 kg.

Oczywiście duże ośmiornice są bardzo niebezpieczne dla osób, które nurkują bez kostiumów płetwonurków i bez akwalungów. Istnieje bowiem możliwość, że człowiek taki, przepływając koło kryjówki ośmiornicy, zostanie „zahaczony" przez dwa lub trzy z jej ruchliwych ramion. Uwalniać się od nich trzeba bardzo umiejętnie, trwa to często dość długo i zdarza się, że ofiara ginie z braku powietrza.

Czasem zresztą i płetwonurkowie mają z ośmiornicami sporo kłopotu i muszą z nimi stoczyć krwawe walki. Ludzie z ekipy prof. Cousteau stosują w tym wypadku prosty trick.

Dwóch płetwonurków podpływa z boku do jamy skalnej — „legowiska" ośmiornicy i wstrzykuje tam odrobinę roztworu siarczanu miedzi. Ponieważ te głowonogi są niezmiernie wrażliwe na wszelkiego rodzaju chemikalia, ośmiornica natychmiast opuszcza swą kryjówkę. Wtedy ludzie z „Calypso" chwytają ją delikatnie rękami i łagodnie głaszcząc macki holują ku statkowi, by tam zbadać ją dokładniej, sfotografować, zmierzyć. Musi być jednak zachowany jeden zasadniczy warunek bezpieczeństwa: nie można dać się zaczepić ośmiornicy za wystającą skałę podwodną. Wtedy walka z nią może być nawet niebezpieczna. Ważąca 50 kg ośmiornica może bowiem przyciągnąć do siebie, gdy ma punkt zaczepienia, ciężar dwudziestokrotnie większy, a więc jedną tonę!

Może to i dobrze, że w naszym morzu nie ma ośmiornic.

Opr. JAN STYKOWSKI

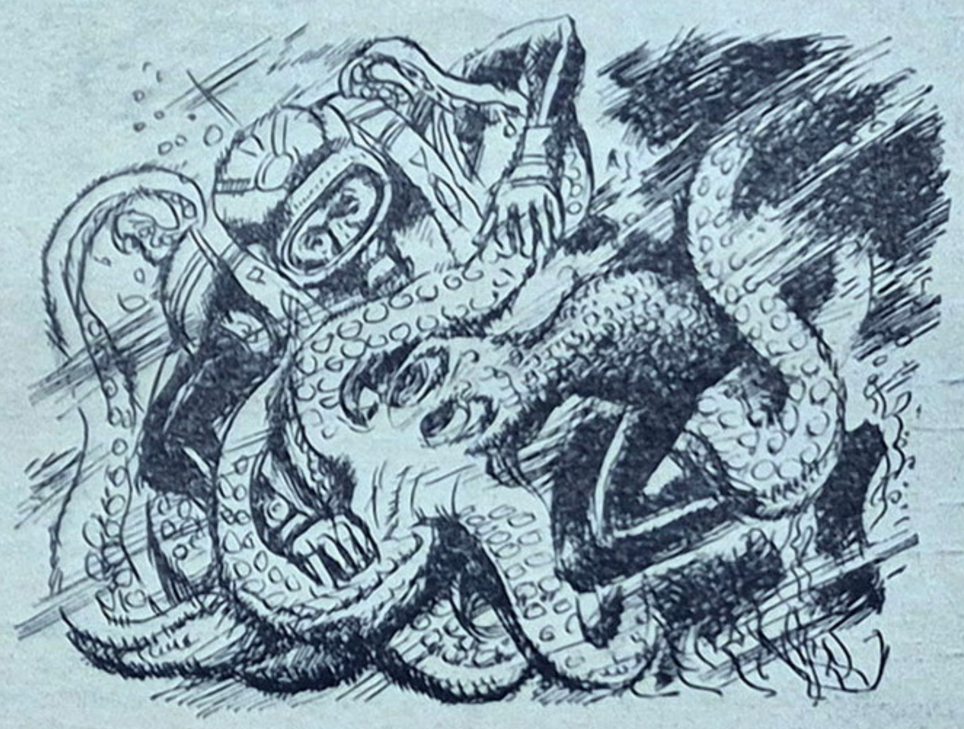

Rys. M. Kościelniak

pierwszeństwa

— Bardzo ucieszyły mnie ubiegłoroczne sukcesy naszych uczniów. Przyznaję szczerze, iż byłem nawet trochę nimi zaskoczony. Chcemy, aby w roku bieżącym chłopcy powtórzyli swoje osiągnięcia. Jeżeli zajdzie potrzeba, mogą się spodziewać wszechstronnej pomocy. Nawet Komitet Rodzicielski jest bardzo tym zainteresowany i gotów przeznaczyć pewną kwotę pieniędzy na zakup materiałów i narzędzi.

Kłopoty z kółkami

PAN MAREK MACIEJEWSKI poinformował nas, iż na przyszłe zawody może wystawić pięć załóg. Andrzej Szymanik, Piotr Gruszka, Andrzej Kobiela, Piotr Kobyłecki i Marek Kotowski — oto skład wypróbowanej drużyny. Jednakże chłopcy zdają sobie sprawę, że na minikarach z kółkami, jakie obecnie posiadają daleko nie zajadą. Potrzebne są pneumatyczne, na łożyskach. Jednak skąd takie wytrzasnąć?

— Zrobiliśmy wszystko, by zdobyć odpowiednie koła — rozkłada ręce pan Marek. — Niestety, nasze usilne starania nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. A może jednak znajduje się jakiś zakład, który odsprzeda nam potrzebne części? Za pośrednictwem „Świata Młodych" zwracamy się z gorącą prośbą do tych, którzy posiadają koła pneumatyczne, nadające się do naszych minikarów, o skontaktowanie się z nami. Będziemy z niecierpliwością oczekiwać na wiadomości.

Trudności ze zdobyciem odpowiednich kół mają inni konstruktorzy. Jednakże chcemy wam zaproponować, abyście skorzystali z rad inż. Tadeusza Rychtera zawartych w specjalnej wkładce dotyczącej budowy minikara, którą zamieściliśmy w 47 numerze „Świata Młodych", z dnia 12 czerwca 1973 r.

*

UWAGA MINIKAROWCY NA TERENIE CAŁEGO KRAJU! JEŻELI MACIE JAKIES PROBLEMY, PYTANIA, ZWRACAJCIE SIĘ DO NAS, POSTARAMY SIĘ WAM POMOC. CZEKAMY NA KOMUNIKATY W SPRAWIE STANU ZAAWANSOWANIA BUDOWY MINIKARÓW. NAPISZCIE JAK SPRAWUJE SIĘ WASZ POJAZD PODCZAS PRÓBNYCH ZJAZDÓW. CHĘTNIE TEŻ PRZYJEDZIEMY DO WAS, ABY OBEJRZEĆ PRACĘ. LISTY KIERUJCIE NA ADRES REDAKCJI Z DOPISKIEM NA KOPERCIE: „MINIKARY NA START".

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Foto: K. Adamowski

ci. Czerwony drapieżca, choć nie większy od przędziorka, potrafi zjeść i 30 okazów w ciągu jednego dnia.

— Przydałby się bardzo ogórkom na polu, ale tam nie możemy mu zagwarantować tropikalnych warunków.

— Za to w ciągu najbliższych lat drapieżca znajdzie się we wszystkich szklarniach hodujących ogórki. To bardzo ważne, dlatego, że środek chemiczny do walki z przędziorkiem jest silną trucizną. Przez całą dobę po opyleniu nie wolno nawet wchodzić do szklarni.

— Nasze województwo przoduje w biologicznym zwalczaniu. Już dziś produkujemy w Wałczu specjalne bakterie do walki z bielinkiem i kapustnikiem. Gąsienica, która skosztuje liścia z bakteriami, zachoruje i zginie niebawem.

BEZBRONNY GROSZEK

NASTĘPNY PROBLEM, który czeka na rozwiązanie — to obronić groch przed parchówką-strąkóweczką. W co drugim strąku grochu znajdziecie tę szarą ruchliwą gąsieniczkę. Porażeniu grochu można zapobiec spryskując jajeczka parchówki. Ale zanim trucizna wywietrzeje, groszek zdąży zgorznieć.

Tylko kruszynek mógłby nam pomóc. To mały motylek, który składa jaja w jajeczkach innych owadów. Gdy to uczyni, ze szkodnika pozostaną nici.

Jest też wieczny kłopot ze stonką...

— Próbują go rozwiązać naukowcy w poznańskim Instytucie Ochrony Roślin.

W szklarni tego Instytutu oglądam zamknięty w szklanej klatce krzaczek ziemniaczany. Liście usiane są larwami stonki i dorosłymi owadami. Tu i ówdzie widać też czerwone chrząszcze z czarnymi plamami.

— To jest zbrojec dwuplamy. Bardzo cięty na stonkę. Tylko, że z zimowisk wychodzi wcześniej niż jego żywicielka, więc na polach zginąłby z głodu. Tak, z przędziorkiem chilijskim w szklarniach poszło nam łatwiej.

Ten przędziorek nie ujdzie drapieżcy.

W ogóle byłoby idealnie, gdyby każda roślina hodowana miała swoich naturalnych sprzymierzeńców, chroniących ją przed szkodnikami. Tego nie da się osiągnąć. Po prostu nie potrafimy stworzyć sobie na zamówienie nowych gatunków zwierząt. A te, które są, nie zawsze radzą sobie dobrze na polach. Pamiętajmy, że harmonijna równowaga przyrody kształtowała się przez miliony lat... I oto w dzikim lesie każdy ma swoją żabę, co przed nim ucieka i swojego zająca, którego się boi.

My mamy mało czasu, potrzebujemy dużo żywności. By uchronić plony przed szkodnikami musimy prosić o pomoc chemików. W końcu po tysiącach doświadczeń znajdą zawsze środek na wroga roślin.

SAMI ZROBIMY DLA ROŚLIN?

W ŻADNYM WYPADKU nie przeprowadzajcie zabiegów chemicznych na własną rękę. Raczej pilnujcie, żeby opakowania po pestycydach nie trafiły do rąk małych dzieci. Jeszcze jedno, co możecie zrobić dla roślin, to opiekować się ptakami. Drugie — nie mniej ważne zadanie — to obserwacja pól. Sprawdzajcie, czy wszystkie roślin wyglądają zdrowo. Jeśli zauważycie coś podejrzanego (schnące liście, plamy, zniekształcone pędy, narośla) — zawiadomcie o tym powiatową stację ochrony roślin. Najlepiej po prostu zanieście tam chorą roślinę. To bardzo ważne, możecie w ten sposób uratować uprawy od groźnych epidemii. Fachowcy ze stacji nie mogą przecież dotrzeć do wszystkich pól.

MARIA WRÓBLEWSKA

Gdzie jest TWOJE MIEJSCE

3

JERZY SZCZYGIEŁ

NIECIERPLIWIE oczekiwał powrotu matki o trzeciej. Jakby wiedziała o tej niecierpliwości, zjawiła się nawet nieco wcześniej.

— Zwolniłam się trochę, bo na pewno nudzisz się i jesteś głodny.

— Czekałem na ciebie, ale głodny nie jestem.

— Pamiętaj, w lodówce, jak dawniej, zawsze znajdziesz coś dobrego — mówiła krzątając się. — teraz szybko przyrządzę obiad, a ty opowiadaj wszystko co robiłeś dziś i przez te ostatnie pół roku.

— Mamo, znasz książkę o Dawidzie Coperfieldzie?

— Tak, czytałam ją kiedyś. To Karola Dickensa.

— A jej tytuł? — zagadnął.

— Właśnie „Dawid Coperfield". A dlaczego pytasz?

— Słyszałem kiedyś fragment.

— Jeśli chcesz, wypożyczę ją jeszcze dziś z biblioteki i będziemy czytać.

— Nie, wolałbym coś innego — rzekł śpiesznie. — Ale też Karola Dickensa.

— Dobrze — zgodziła się. — Nawet rozmawialiśmy o tym z tatusiem, żebyś mógł przez te wakacje jak najwięcej poznać książek.

Jedząc obiad opowiadał o szkole, o kolegach i nauczycielach, jednocześnie co chwilę sięgał do zegarka i sprawdzał godzinę.

— Dlaczego się denerwujesz?

— Ja? Wcale nie, mamo.

— Bez przerwy otwierasz i zamykasz zegarek, i tak jakbyś się dokądś śpieszył.

— Nic podobnego — zaprotestował. — Chciałem tylko wyjść na dwór, póki jest słońce.

— Ja mam jeszcze na dobrą godzinę zmywania i sprzątania. Mógłbyś ze mną posiedzieć.

— Bardzo chętnie, mamusiu — powiedział, ale bez przekonania. Musiała tu wyczuć.

— W szkole byłeś mało na powietrzu, prawda? Jesteś dosyć blady.

— Nie było tak źle.

— Dobrze. Idź do ogrodu. Ja uwinę się z robotą, pobiegnę szybko do biblioteki i będę miała czas już tylko dla ciebie.

Do żywopłotu podchodził ostrożnie, prawie na palcach. Siadł jak poprzednio na nagrzanej trawie i czekał. Minęło pięć minut, wreszcie kwadrans i dochodziło prawie wpół do piątej, kiedy tuż, blisko, rozległ się przynaglający głos dziewczyny.

— Prędzej chodź, babciu. Czekam na ciebie tak długo.

Wstrzymał oddech. „A więc ona tu cały czas siedziała. Całe szczęście, że siedział nieporuszony".

— Taki upał. Nie mogłam wcale spać. Ciągle myślałam o tym biednym chłopcu.

— A dlaczego nie przyszłaś wcześniej?

— Nie bądź taka nadąsana, Aniu.

— Ależ ja nadąsana? — zaśmiała się. — Po prostu ty znasz książkę, więc nie śpieszysz się, a ja wprost nie mogę wytrzymać z ciekawości.

— No, to już czytaj.

W miarę jak upływał czas, coraz trudniej było mu się skupić. Bał się uronić słowa z książki, ale równocześnie natrętna myśl, że zaraz to wszystko pryśnie, skoro tylko zjawi się matka, nie dawała mu spokoju.

W pewnym momencie jakby usłyszał kroki w ogrodzie, ale chociaż wytężał słuch, stąpania nie powtórzyły się.

Słońce paliło go mocno, nadal jednak nie odważył się przesunąć w cień, ani poruszyć. Dziwiło go tylko, dlaczego matka nie przychodzi. Mijała właśnie szósta.

— Dosyć, Aniu. Stracisz całkiem głos — przerwała czytanie pani Modrzewska.

— Jeszcze tylko dokończę rozdział.

— Nie. Ja już nie mogę. Cały dzień tak czytać w bezruchu, to na moje lata za wiele. Słońce już nie jest takie dokuczliwe. Opielemy tę grządkę z poziomkami.

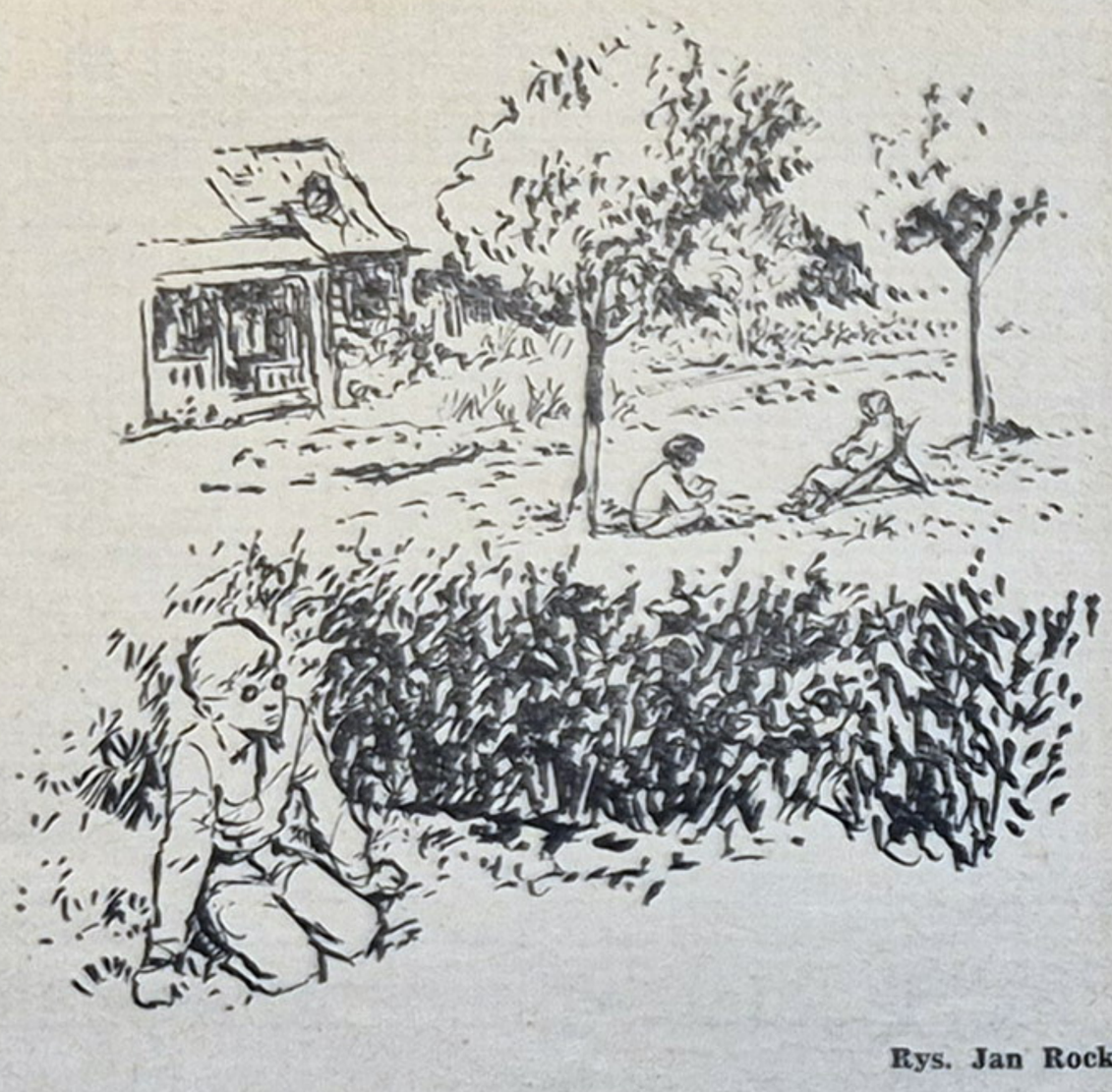

Rys. Jan Rocki

— Wolałabym czytać.

— Nie śpiesz się, Aniu. To taka piękna książka, szkoda czytać szybko. Powinna starczyć na długo.

— Babciu, przecież Dickens napisał wiele książek.

— Owszem, ale tylko jedną o Dawidzie Coperfieldzie.

Matkę spotkał nie opodal.

— Dopiero wróciłam — mówiła uśmiechnięta. — Chciałam jeszcze zerwać trochę agrestu na powidła, które tak lubisz.

— Pomogę ci.

Włożył dłonie między kłujące gałązki i rwał agrest garściami.

— Zrywaj tylko wielkie jagody. Te mniejsze niechaj jeszcze rosną.

Nazajutrz po śniadaniu oznajmił ojcu, że bierze koc i idzie opalać się do ogrodu.

— Weź ze sobą tranzystor — poradził ojciec.

— Może później. Na razie nie mam ochoty na słuchanie radia.

— Poczekaj, Michał — zagadnął go już w progu. — Nie chcielibyśmy, abyś się za bardzo nudził albo myślał o niepotrzebnych rzeczach. Napisaliśmy, że czekamy cię na wakacje w domu, ale nic nie wiedzieliśmy o tym obozie na Mazurach i nad morzem, o których nadmieniłeś dopiero w ostatnim liście. Byłbyś z kolegami.

— Tu mi jest dobrze.

— Wspominałem Kazikowi i Andrzejowi o tobie. Oni jednak wcześniej ułożyli sobie wakacje.

— Co im mówiłeś, tatusiu?

— Nic takiego. Chciałem, aby zaczekali do twego powrotu. Ale mieli już wykupione bilety i po drodze umówione jakieś spotkanie.

— Chciałeś, żebym z nimi pojechał?

— A ty nie chciałbyś?

— Nie chciałbym! — wybuchnął. — Nie potrzebuję niczyjej łaski. I nie powinieneś im nic mówić. Skoro sami zapomnieli o wszystkim co nas łączyło, to nie chcę ich znać. Nie zginę i bez nich. Znajdę sobie jeszcze lepszych przyjaciół prawdziwych.

— Michał, nie powinieneś mieć im tego za złe. To są bardzo dobrzy chłopcy. Tylko nie było cię prawie rok i żaden z nich dotychczas...

— Wiem. Nie mów nic, tatusiu. To, że żaden z nich nie widział niewidomego, nie usprawiedliwia ich postępowania. Pisałem do nich i nie odpowiedzieli mi. Nie odwiedzili mnie w szpitalu. Myślałem, że przyjadą do Zakładu. Może wydać ci się to śmieszne, lecz kiedyś zawarliśmy ze sobą braterstwo krwi.

— Uspokój się, Michał. Wrócą pod koniec lipca. Spotkasz ich, porozmawiacie.

— Nie spotkam ich. Nie chcę. A poza tym przecież wyjeżdżamy do Bukowiny.

— A jednak nie sądź ich zbyt surowo.

— Pójdę już do ogrodu — powiedział.

Zdążał w stronę żywopłotu bez radości. Zmąciło ją przypomnienie Andrzeja i Kazika. Nie chciał dopuścić myśli o zdradzie, ale w najmniej przewidzianych momentach przychodziły nagle wspomnienia ich wspólnych zabaw i wycieczki na Hel.

„Mógłbym teraz wędrować z plecakiem przez bieszczadzkie połoniny, spać pod gołym niebem, rano i wieczorem rozpalać ognisko, by ugotować w kociołku zupę". Te myśli męczyły go nieznośnie. Starał się odtrącać je, zdając sobie sprawę, że nie odwróci ani czasu, ani planów Andrzeja i Kazika.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Towarowa 23 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul Towarowa 23. Adres redakcji: Mokotowska 24 00—561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 2786 R-93

NA WAKACJE

Przez całe wakacje Polskie Radio na falach średnich (program II) nadawać będzie **w każdą niedzielę zawsze o godz. 15,30 ciekawe słuchowiska.** Niektóre z nich zostaną powtórzone w następny czwartek w programie II. Cykl wakacyjnych słuchowisk nosi tytuł: „U przyjaciół" i stanowi przegląd słuchowisk radiofonii krajów demokracji ludowej. Oto program słuchowisk na letnie niedziele:

1 lipca — „W tobie cała nadzieja", wg opowiadania Jurija Sotnika (ZSRR). Niektórzy czytali to opowiadanie w „Świecie Młodych".

8 lipca — „Diabelski piec", wg książki Miroslawy Mesiorowej (CSRS).

15 lipca — „Labirynt", rumuńskiej pisarki Owidin Zotta. Zostanie ono powtórzone w czwartek 15.VII. o godz. 15,00 w programie II.

22 lipca — „Krajobraz dla wnuka", wg opowiadania polskiej autorki Fleszarowej-Muskat.

29 lipca — „Mój ojciec jest kucharzem" — słuchowisko Gizeli Richter-Rostalski (NRD). Powtórzenie w czwartek 2.VIII godz. 15.00 program II.

5 sierpnia — „Tygrysy" — słuchowisko Zsuzsy Kántor (Węgry).

12 sierpnia — „Federacja Dynastronautów", wg opowieści Chaima Olivera (Bułgaria).

19 sierpnia — „Wypadek", wg opowiadania Ladislawy Uhlířowej (CSRS).

26 sierpnia — „Trzy zastrzeżone minuty" — słuchowisko Siemiona Ługina (ZSRR). Powtórzenie w czwartek 30.VIII. godz. 15.00 program II.

Poza tym redakcja audycji literackich przygotowała dla was na każdy letni dzień w godzinach od 15.30 do 15.40 dziesięć minut ciekawej lektury. Będziecie słuchać indiańskiej powieści Nory Szczepańskiej pt. „Ucho wodza", a potem powieści Jerzego Broszkiewicza pt. „Moje skarby w kosmosie".

Radiowy rozkład jazdy na wakacje radzimy wyciąć i zachować. Życzymy dobrego odbioru. (ag)

OPALANIE

O dobrym działaniu słońca na nasz organizm nie trzeba nikogo przekonywać — to sprawa oczywista. Lecz należy wiedzieć że nadmierne opalanie się jest szkodliwe i w dodatku WYWOŁUJE NIEKO-

RZYSTNE EFEKTY WIZUALNE. Spalona na brąz skóra nie wygląda estetycznie, jest bowiem zgrubiała, często pokryta szarawym nalotem złuszczającego się naskórka. Silna opalenizna nie zgadza się zresztą z kanonami obecnej mody, które zalecają, by twarz i ciało były z lekka tylko ogorzałe — w tonacji dojrzałej moreli.

Wyjeżdżając więc na kolonie, obozy czy WAKACJE Z RODZINĄ trzeba zaopatrzyć się w krem chroniący skórę przed nadmiernym wysuszeniem

i oparzeniem. Polecenia godny jest krem sportowy (Pollena-Uroda) lub cieszący się dużą popularnością krem Nivea (Pollena-Lechia), wygodny z uwagi na opakowanie w różnej wielkości pudełkach. Doradzamy też lubiany przez młodzież krem Solaris (Pollena-Uroda) lub krem Sombrero (Pollena-Lechia) w wersji nie tłuszczącej.

Jeżeli ktoś ma skórę bardzo delikatną i suchą (co zdarza się również osobom w bardzo młodym wieku) powinien stosować kremy specjalne, np. krem nawilżający (Pollena-Uroda) lub OW-3 (Pollena-Lechia). Musi też na początku lata z dużą ostrożnością stopniować kąpiele słoneczne ZACZYNAJĄC OD PÓŁGODZINNYCH SEANSÓW.

Wielkim powodzeniem wśród młodzieży cieszą się nowe preparaty w aerozolu. Są to: olejek do opalania (Pollena-Miraculum, i emulsja Aero-Sol (Pollena-Uroda).

Warto też wiedzieć, że jeśli komuś z powodów zdrowotnych nie wolno przebywać na słońcu, to może zastosować krem samoopalający Citosol lub mleczko do opalania Citosol (oba z f-ki Pollena-Lechia) A BĘDZIE MIEĆ PRZYCIEMNIONĄ jak od promieni słonecznych skórę.

K-47/4

13-letni Danny REDDELIEN z Oconomowoc w stanie Wisconsin w USA ma bardzo oryginalnego przyjaciela. Jest nim szop, którego Danny znalazł na drzewie. Nazwany imieniem Freddy, szop zachowuje się jak piesek, krocząc przy nodze chłopca.

KORESPONDENT ŚWIATA MŁODYCH

KOMISJA EKSPERTÓW ROZPOCZYNA PRACĘ PO WAKACJACH

Na naszą propozycję utworzenia przy „Świecie Młodych" dziecięcej komisji ekspertów do oceny gier produkowanych przez nasz przemysł, odpowiedziało ponad 600 dziewcząt i chłopców.

Zawarte w listach odpowiedzi na naszą ankietę oraz własne propozycje czytelników, po opracowaniu merytorycznym, zostaną przekazane zainteresowanym placówkom.

Trwa to dosyć długo, bo każdy list trzeba kilkakrotnie czytać z różnych punktów widzenia.

Wszystkim kandydatom na ekspertów dziękujemy za zgłoszenie się. Nawiążemy z nimi kontakt po wakacjach, kiedy będziemy mogli przystąpić do konkretnego działania. Również wtedy wyślemy za najcelniejsze odpowiedzi nagrody w postaci gier stolikowych.

Czekajcie na nowe zadania w nowym roku szkolnym!

Prezes Ligi Korespondentów

STATKI NABIJANE W BUTELKĘ (2)

ROBIMY MASZT, STER I ŻAGLE

DZIŚ potrzebne nam będą: kilka zapałek na bom, rumpel i trzon steru, patyczek na kolumnę grotmasztu (może to być drzazga sosnowa lub jodłowa), biały jedwab lub płótno na żagle, kawałeczek kartonu na pióro steru, szybkoschnący bezbarwny lakier, nici, klej wodoodporny, pędzelek, nożyk, nożyczki, linijka, ostro zatemperowany ołówek i... ściereczka do wycierania rąk.

Grotmaszt i bom wykonajcie według wymiarów podanych na rysunku nr 1. Bom można zrobić z przeciętej na pół zapałki.

W kolumnie gotowego grotmasztu należy przekłuć dwa otworki: przez górny przewleczemy wanty, przez dolny — cienki drucik. Drucik ten, przeciągnięty przez otworki w kadłubie, stanowić będzie dźwignię masztu. Grotmaszt i bom pomalujcie bezbarwnym lakierem, a kiedy wyschnie, ułóżcie oba drewienka na materiale przeznaczonym na żagle, tak jak to widzicie na rys. 2. Ostro zatemperowanym miękkim ołówkiem zaznaczcie zarys grotmasztu i bom oraz kształt grotżagla. Następnie i grotmaszt i bom w miejscach, w których powinien stykać się z żaglem, posmarujcie wodoodpornym klejem (nie smarujcie klejem całej kolumny masztu!). Na koniec przyłóżcie do płótna i zaczekajcie aż wyschną.

W tym czasie z dwóch połówek zapałek oraz kawałeczka kartonu zróbcie ster. (rys. 3).

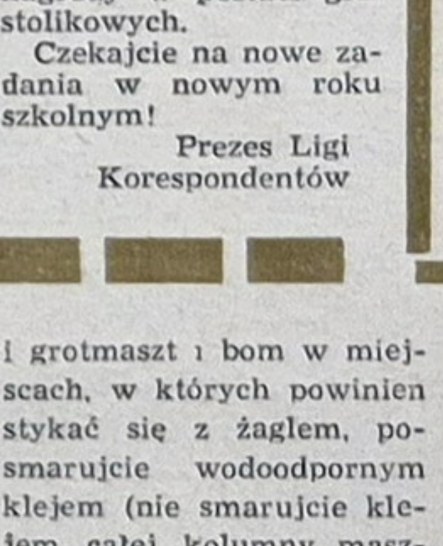

Rys. 1

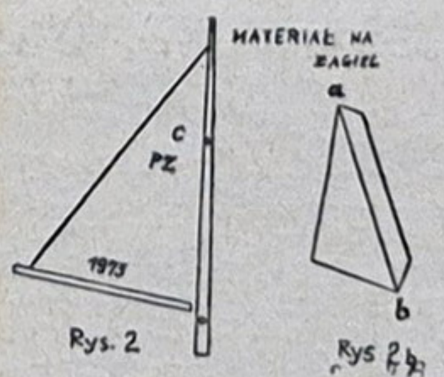

Rys. 2

Rys 2b

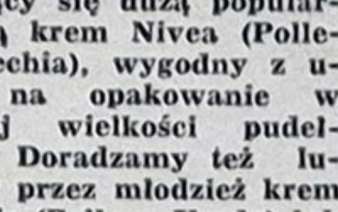

Rys. 3

Długość rumpla i trzonu steru wynosi po 12 milimetrów.

Rumpel malujemy bezbarwnym lakierem. Trzon i pióro steru białą plakatówką.

Klej na grotmaszcie i bomie wysechł, możemy więc wyciąć grotżagiel, a także fokżagiel. (Nasz wycięty fokżagiel stanowi pięciobok (patrz rys. 2b).

Najdłuższy bok fokżagla (w tym miejscu przejdzie nitka stanowiąca sztag) powinien mieć 40 mm, najkrótszy — 20 mm. Trzeci bok, ten, który będzie równoległy do drzewca grotmasztu — 30 mm.

Teraz wzdłuż prostej a—b zaginamy równo fokżagiel. Wewnętrzną stronę zgięcia smarujemy klejem, wkładamy w zagięcia długą nitkę, która będzie sztagiem, zaklejamy i czekamy aż wyschnie.

Wytnijcie z papieru maleńką flagę o długości 10 mm, szerokości 5 mm i czekajcie cierpliwie na następny odcinek, z którego dowiecie sie, jak powinien przebiegać montaż modelu.

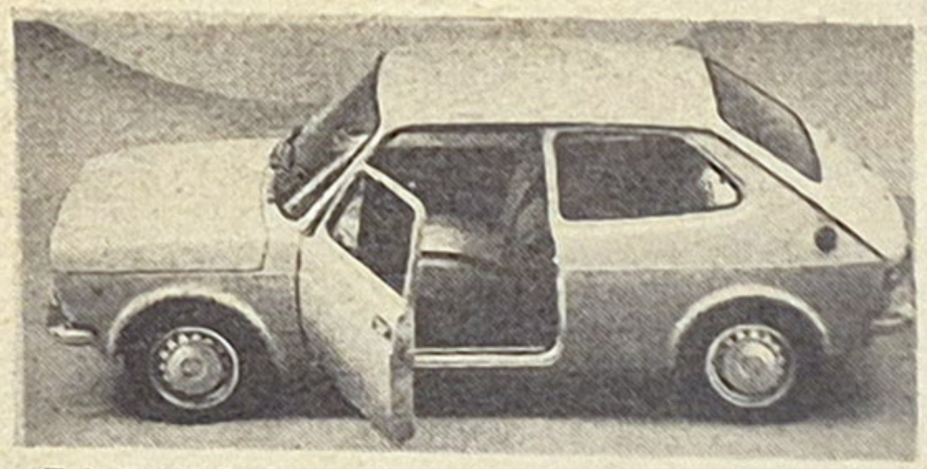

Tak wygląda sylwetka Polskiego Fiata 127p. Wóz ten otrzymał od międzynarodowego jury złożonego z inżynierów, specjalistów motoryzacyjnych i dziennikarzy z 19 krajów miano „samochodu roku".

NOWA RODZINA POLSKICH FIATÓW

ZNOWU PRZYBĘDĄ nowe modele Fiatów z literką „p". Po Polskim Fiacie 125p, który zdobył sobie nie tylko rynek krajowy, ale chętnie również jest kupowany za granicą, a także po Fiacie 126p — najmniejszym, lecz w przyszłości najpopularniejszym, na naszych drogach pojawią się Polskie Fiaty 127p i 132p. Montaż tych dwóch ostatnich rozpocznie się w FSO na Żeraniu już w lipcu tego roku. Jakie to będą wozy? A więc po kolei: **POLSKI FIAT-127p.** Jest to auto dwurzwiowe, mieszczące 5 osób oraz 50 kg bagażu. O wozie tym utarło się powiedzenie, iż jest on większy w środku niż na zewnątrz. Rzeczywiście model 127 ma znakomicie rozplanowane wnętrze. Mimo niewielkich rozmiarów posiada wygodne fotele dla pasażerów i co jest bardzo ważne — bagażnik niewiele mniejszy od Fiata 125p.

Wóz ten ma ponadto znakomite przyspieszenia i to na wszystkich biegach. Zwiększa to bezpieczeństwo jazdy, a ze względu na krótkie nadwozie (około 3,5 m), łatwość manewrowania na zatłoczonych ulicach miejskich. Czterocylindrowy silnik Polskiego Fiata 127p ma pojemność 903 cm³, moc 47 KM i może osiągać szybkość do 140 km/godz. Jest przy tym bardzo ekonomiczny — na 100 km spala przeciętnie 7,6 litra benzyny. Naturalnie, jeśli ktoś lubi szybką i ostrą jazdę, spalanie będzie większe, ale tak jest w każdym wozie. Największym walorem modelu 127p jest świetne rozmieszczenie silnika, który ułożony jest poprzecznie z przodu wozu. W ten sposób w przedniej części, w tzw. przedziale silnikowym, znalazło się miejsce dla koła zapasowego. Przedni napęd i niezależne kolumnowe zawieszenie jest rozwiązaniem nowoczesnym, a ponadto wpływa na bezpieczną i komfortową jazdę.

A teraz parę słów o drugim modelu — **POLSKIM FIACIE 132p.** W zasadzie jest to wóz tej samej klasy co produkowany dotychczas Fiat 125p, lecz zarówno własności silnika, jak i rozwiązania nadwozia stawiają go znacznie wyżej. Czterocylindrowy silnik o pojemności 1592 cm³ i mocy 98 KM, umieszczony jest tradycyjnie z przodu i napędza tylne koła. Prędkość maksymalna samochodu przekracza 165 km/godz. Hamulce tarczowe na wszystkie koła, a także przegubowa kolumna kierownicy, składająca się w razie zderzenia, zwiększają bezpieczeństwo jazdy. W ogóle Polski Fiat 132p będzie najbardziej luksusowym wozem produkowanym przez nasz przemysł motoryzacyjny.

Na razie obydwa modele produkowane będą z części włoskich i niestety w niewielkich ilościach. W tym roku bowiem zmontujemy około 1600 wozów modelu 127p i około 500 modelu 132p. W latach następnych sukcesywnie udział polskich części będzie się zwiększał aż do przejęcia całkowitej produkcji.

Tempo rozwoju polskiego przemysłu motoryzacyjnego jest więc imponujące. W bardzo krótkim czasie dorobiliśmy się sporej rodzinki aż czterech modeli wozów — od najmniejszego Fiata 126p do limuzyny 132p. (bor)

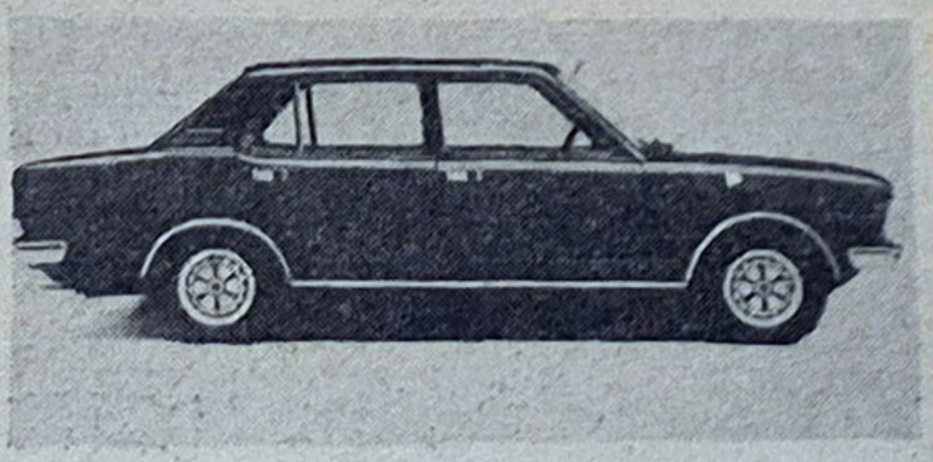

Oto najbardziej luksusowy model Fiata, jaki od lipca produkowany będzie w FSO. Fiat 132p jest rozwinięciem konstrukcyjnym modelu 125p; innymi słowy jest to unowocześniona jego wersja! Tylko około 30 procent części jest identyczna co w modelu 125p.

Dziś na „rzepoznaczku" występuję w roli kosmonauty. Pomysł nadesłał Andrzej Maroszek.

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

W moim redakcyjnym archiwum zapełniła się znów przegródka z palindromami. Tym, którzy nie wiedzą co to takiego wyjaśniam: palindrom można czytać w obydwie strony!

Na początek kilka palindromologicznych rarytasów przysłanych mi przez K. L. z Owocowa:

- TANGO „GNAT"
- NAD JAMĄ MAJDAN
- ALE ANYŻ ZŻYNA ELA
- EWO, ŻEBY TU BYŁY BUTY BEŻOWE.

Brawo dla „K. L.". A teraz palindromy nadesłane przez Genowefę Bazylińską:

- A TU NAD RADAR DANUTA
- METAL, KOKS I SKOK LATEM

Zbigniew Romański proponuje taki palindrom:

- ATAKUJ U KATA!

I wreszcie coś ze zbiorów Ani Tkaczyk:

- RUDA MAŁA MA DUR
- ZARAZ GRATA NA TARG, ZARAZ!

★

Siedząc ostatnio przeważnie pod parasolem dokonałem kilku wynalazków, z których dwa uważam za epokowe:

PARASOL Z PIORUNOCHRONEM

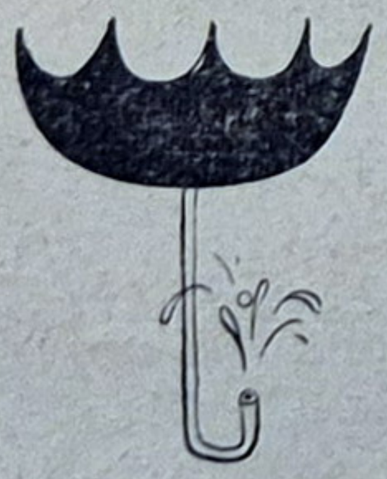

LOSARAP — odwrotność parasola Z WODOTRYSKIEM!

Rys. Włodzimierz Lewiński

UWAGA!

Dziękuję wszystkim licznym korespondentom, którzy nadesłali mi propozycje imion dla naszego malucha. Nareszcie zdecydowaliśmy się! Będzie miał trzy imiona. Na pierwsze:

Na drugie: RZEPKO.

Na trzecie: BOBO.

Pierwsze imię wymyśliła Mirka Godlewska. Ona też jest honorową matką chrzestną Śmieszka. Ojcem chrzestnym został Piotrek Krzykowski, który pierwszy nadesłał imię „Rzepko". Autor imienia „Bobo" — Jacek Kobyliński, został rezerwowym ojcem chrzestnym.

Raz jeszcze dziękuję Wam bardzo za pomoc. Ucałowania od Rzepinki.

Do zobaczenia
WASZ RZEP

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Niech pan się uspokoi, ja mam zapalenie gardła...

Wyszperała Bożena Fuks

— Mówią, że ma być zmiana pogody, zobacz, synku, czy barometr już spadł?

— Nie, wisi jeszcze...

Wyszperała Małgosia Palus

Nagrodę „Szperacz tygodnia" otrzymuje Bożena Fuks.